

Wojciech Podjaski

Bez armii nie ma bezpieczeństwa

Przyszłość Polski, szczególnie w obecnej sytuacji, naznaczonej kryzysem wewnętrznym i pogarszającą się pozycją naszego kraju na arenie międzynarodowej, budzi wielki niepokój wśród świadomej i patriotycznej części polskiego społeczeństwa. W związku z tym, postanowiłem odnieść się do kwestii bezpieczeństwa narodowego, ponieważ moim zdaniem, ma ona dla nas wszystkich zasadnicze znaczenie.

Bezpieczeństwo państwa powinno być zawsze motywem przewodnim w działalności każdego polskiego rządu, a jego najważniejszym zadaniem jest umacnianie potencjału obronnego naszego kraju. Tymczasem zagadnienie to jest niezwykle zaniedbywane, za co główną winę ponoszą rządzący politycy, którzy lekceważąc grożące nam niebezpieczeństwa nie realizują podstawowych zadań z dziedziny obrony narodowej. Wymownym tego przykładem jest przyjęta w 2007 r. „Strategia Bezpieczeństwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej”, która stanowi zbiór pobożnych życzeń, będących przejawem ślepej i naiwnej wiary w sojusze, a także bezwarunkowo stawia nas w pozycji wasala Stanów Zjednoczonych. Polska zgodnie z jej założeniami, w głównej mierze, wystawiać ma kontyngenty wojskowe na użytek różnych misji zagranicznych i wspierać działania armii amerykańskiej.

Założenia strategiczne tej doktryny, w mojej opinii, są błędne i prowadzą w konsekwencji do podejmowania złych decyzji dotyczących rozwoju i wykorzystania naszej armii. Zawarte sojusze militarne powinny być jedynie uzupełnieniem i wzmocnieniem posiadanego potencjału obronnego, którego podstawą muszą być silne i nowoczesne Polskie Siły Zbrojne, zdolne do odparcia każdego potencjalnego ataku na nasze państwo. Dlatego istnieje pilna potrzeba niezwłocznego opracowania nowej strategii bezpieczeństwa narodowego odpowiadającej faktycznym potrzebom państwa polskiego.

Jednak największym błędem rządzących była pochojna „profesjonalizacja” Wojska Polskiego, ponieważ dla przypodobania się opinii publicznej podjęto decyzję, która na długi czas osłabiła nasze zdolności obronne. Stan osobowy Sił Zbrojnych RP, według danych MON, na dzień 31 stycznia 2011 r. wynosił ogółem 99 778 żołnierzy, w tym: 21 555 oficerów i 39 276 podoficerów, 36 501 szeregowych oraz 2343 słuchaczy szkół wojskowych. Zastanawiająca jest dysproporcja w liczebności poszczególnych korpusów osobowych, gdzie na 60 831 oficerów i podoficerów przypada tylko 36,5 tys. szeregowych żołnierzy.

Natomiast dla prawidłowego rozwoju wojska liczby te powinny być co najmniej odwrotnej wielkości, a i tak nadawałyby one polskiej armii charakter formacji kadrowej. Jeszcze bardziej zadziwiającą jest liczba generałów w służbie czynnej, których obecnie posiadamy 120, co byłoby liczbą odpowiednią, gdybyśmy dysponowali armią liczącą ok. pół miliona żołnierzy. W dodatku w ostatnim czasie niebezpiecznie obniżono jej liczebność, bowiem jeszcze w 2007 r. liczyła ona ok. 146 000 żołnierzy. Zbyt szybkie przejście od modelu armii narodowej do zawodowej spowodowało również wiele kłopotów organizacyjnych i finansowych, ponieważ utrzymanie w pełni zawodowego wojska, w dodatku o bardzo wadliwej strukturze kadrowej, jest ogromnym obciążeniem dla budżetu MON i wymusza oszczędności m.in. na zakupach nowego sprzętu, co nie sprzyja jego unowocześnieniu.

Wspomnianej sytuacji nie poprawiło utworzenie Narodowych Sił Rezerwowych, które w 2011 r. mają osiągnąć liczebność 20 tys. żołnierzy, powoływanych raz do roku na 30-dniowe ćwiczenia. Zasady rekrutacji do tej formacji nie sprawdziły się, ponieważ rozpoczęty na początku 2010 r. nabór zakładał przyjęcie do końca ub. r. 10 tys. ochotników. Złożono, co prawda ponad 7 tys. wniosków, ale z różnych powodów podpisano tylko 3 tys. kontraktów. Jedną z przyczyn były mało kuszące warunki finansowe proponowane przez MON, co zmusiło kierownictwo tego resortu do

zmiany zasad naboru. Postanowiono, że służba w NSR będzie warunkiem koniecznym do odbywania zawodowej służby wojskowej, do której jest bardzo wielu chętnych.

Niemniej szkodliwą jest praktyka mnożenia stanowisk urzędniczych i nowych ośrodków dowodzenia, po to tylko, aby zaspokoić ambicje „bezrobotnych” generałów i niespełnionych polityków. Powoduje to upolitycznienie i nadmierne zbiurokratyzowanie organów kierowniczych wojska oraz konieczność wydatkowania znacznych sum pieniędzy na ich funkcjonowanie. Skupionej wokół MON i pałacu prezydenckiego kamaryli zależy wyłącznie na utrzymaniu wygodnych posad i organizowaniu uroczystych parad wojskowych, podczas których politycy mają okazję do autopromocji, a generałowie mogą dumnie przeżyć piersi ozdobione medalami za udział w kolejnych wojnach prowadzonych przez amerykańskiego sojusznika. Liczne konflikty personalne mające miejsce w strukturach kierowniczych armii mają podłoże czysto ambicjonalne i wypływają z niekompetencji pracujących tam cywilów, a skutkują odejściem ze służby najlepszych oficerów. Dzieje się tak, dlatego, że cywilna kontrola nad wojskiem, w dotychczasowym kształcie, to czysta fikcja. Jakże bowiem kompetencje do kierowania armią mógł posiadać lekarz psychiatra pełniący do niedawna obowiązki ministra obrony?

Dlatego, moim zdaniem, należy zmienić strukturę dowodzenia Wojska Polskiego i powierzyć kierownictwo Ministerstwem Obrony Narodowej ludziom kompetentnym posiadającym najwyższe wojskowe kwalifikacje, a nie politykom z „kompleksem Napoleona”. Cywilną kontrolę nad armią można natomiast realizować poprzez uprawnienia zwierzchnika sił zbrojnych, którym jest umocowany konstytucyjnie Prezydent RP. Likwidując przy tej okazji wiele zbędnych instytucji poprawi się jakość dowodzenia wojskiem i zarządzania jego zasobami oraz wyeliminuje się zarzewie nieustannych konfliktów kompetencyjnych, a także zaoszczędzi się budżetowi państwa dużych wydatków.

Proces modernizacji polskiej armii budzi również najgłębsze obawy, z tego powodu, że rządzący politycy sukcesywnie ograniczają środki przeznaczone na ten cel. Z jednej strony hojną ręką trwonią miliardy na biurokrację i udział w niepotrzebnych wojnach, a z drugiej odkładają na później lub rezygnują z realizacji wielu programów technicznej modernizacji wojska, niezbędnych do tego, aby nasza armia mogła zachować odpowiednią zdolność bojową. Destrukcyjna działalność obecnych decydentów zauważalna jest szczególnie w ciągłym ignorowaniu potrzeb obronnych państwa oraz braku z ich strony poważniejszego wsparcia dla krajowego przemysłu obronnego, który jest przecież naturalnym zapleczem naukowo-technicznym dla sił zbrojnych. Tragedia smoleńska i wcześniejsze katastrofy lotnicze, w całej pełni obnażyły zły stan naszego lotnictwa, a z dostępnych informacji można wywnioskować, że w pozostałych rodzajach wojsk dzieje się podobnie. Skutkiem tych zaniedbań są coraz częstsze dymisje najbardziej doświadczonych wyższych oficerów, które są odpowiedzią na dyletantyzm kierownictwa resortu próbującego przerzucać winę za swoje błędy na wojskowych, z których uczyniono przysłowiowe „kozły ofiarne”. Efektem takiej polityki są również kolejne ofiary śmiertelne wśród żołnierzy naszego kontyngentu w Afganistanie.

Nie wszystkie oszczędności w wydatkach na obronę można tłumaczyć fatalną sytuacją finansów publicznych, ponieważ wiele z nich wynika z niegospodarności i rozrzutności resortowych urzędników oraz złych decyzji rządu. Ogromnym obciążeniem budżetu MON jest nie tylko konieczność utrzymywania zbyt dużej liczby oficerów, ale również finansowanie wielu misji zagranicznych, z których tylko obecność naszych wojsk w Iraku kosztowała polskich podatników w latach 2003-2008 ponad miliard złotych, a według prognoz nasze zaangażowanie w Afganistanie pochłonie jeszcze większe środki.

Wojsko Polskie uczestniczyło w kilku misjach zagranicznych, z których najbardziej egzotyczną była misja w Republice Czadu. Takie postępowanie jest niczym innym jak tylko marnotrawstwem środków budżetowych i osłabianiem naszego potencjału obronnego, ponieważ najlepsze oddziały wojskowe rozproszone są po całym świecie i stacjonują tysiące kilometrów od kraju. W dodatku

większość wysiłków finansowych, organizacyjnych, szkoleniowych oraz zakupów sprzętu podporządkowanych jest obsłudze i zabezpieczeniu funkcjonowania wspomnianych misji.

W sprawie zaangażowania militarnego Polski w różne lokalne wojny, jak dotąd wszyscy rządzący politycy byli wyjątkowo zgodni, bez względu na to, do jakiej partii należeli. Narodowi tłumaczyli to w ten sposób, że Polska ma zobowiązania sojusznicze i dlatego musimy wysyłać nasze oddziały na krańce świata, aby „zaprowadzać pokój i stabilizację w regionach ogarniętych wojną”. Podkreślali także rzekome korzyści wynikające z uzyskanego doświadczenia bojowego i podniesienia poziomu wyszkolenia.

Tymczasem, gdy bogatsi od nas sojusznicy z NATO angażują się tylko symbolicznie, my ponosimy znaczne straty w ludziach i sprzęcie oraz wydajemy wielkie sumy na utrzymanie naszych kontyngentów. Jest to ewidentne szafowanie krwią polskiego żołnierza, a służy tylko zaspokojeniu niezdrowych ambicji rządzących polityków i dowodzących generałów. Poza tym, co to ma wspólnego z myśleniem w kategoriach interesu narodowego?

Polska z nawiązką wypełniła zobowiązania sojusznicze wobec NATO. Dlatego powinniśmy jak najszybciej wycofać nasze wojska z Afganistanu. Oszczędzi to nam zbędnych wydatków i przyspieszy modernizację polskiej armii. W naszym interesie nie leży udział w egzotycznych konfliktach w odległych regionach świata, natomiast powinniśmy się skupić przede wszystkim na zabezpieczeniu naszych granic i na obronie własnego terytorium. Doskonałym przykładem braku realizmu politycznego ze strony rządzących jest sprawa budowy tzw. tarczy antyrakietowej w Polsce, która skończyła się kompromitacją, gdy amerykańscy sojusznicy złożyli kwestię bezpieczeństwa naszego kraju w ofierze na rzecz poprawy stosunków amerykańsko-rosyjskich. Zostaliśmy po raz kolejny cynicznie wykorzystani w grze wielkich mocarstw, nie uzyskując z tego tytułu żadnych korzyści, tak samo zresztą, jak z naszego zaangażowania w Irak i Afganistanie. Ponieśliśmy natomiast straty i naraziliśmy na szwank naszą pozycję na arenie międzynarodowej, nie mówiąc już o niepotrzebnym pogorszeniu stosunków z Rosją.

Dlatego powinniśmy ostatecznie zrezygnować z udziału w budowie tarczy antyrakietowej, która służy jedynie zabezpieczeniu interesów USA. W ramach rekompensaty należy się natomiast domagać od Stanów Zjednoczonych większego udziału w procesie unowocześnienia Wojska Polskiego, na co sobie zasłużyliśmy udzielaniem wieloletniego wsparcia armii amerykańskiej.

Dotychczasowe działania rządzących są przykładem szkodliwej krótkowzroczności lub wręcz głupoty ludzi odpowiedzialnych za stan naszych przygotowań obronnych. Bezpieczeństwo narodowe powinno być priorytetem dla wszystkich rządów, które powinny oszczędzać na kosztach funkcjonowania przerośniętej administracji, a nie na utrzymaniu sił zbrojnych. Dlatego musimy zwiększyć wydatki na obronę narodową i przyspieszyć realizację wszystkich niezbędnych programów technicznej modernizacji naszej armii. Musimy także udzielić wsparcia finansowego dla rodzimego przemysłu zbrojeniowego, który powinien otrzymywać zamówienia na wszystkie typy uzbrojenia i wyposażenia, jakie jest w stanie wykonać własnymi siłami lub we współpracy z firmami zagranicznymi.

Powinniśmy konsekwentnie zmierzać do rozbudowy liczebnej, modernizacji i podniesienia sprawności bojowej Wojska Polskiego oraz wspierać wszelkie inicjatywy służące wzmocnieniu potencjału obronnego Polski. Musimy także poważnie rozważyć możliwość powrotu do modelu armii narodowej, ponieważ racjonalne połączenie komponentu zawodowego, który mógłby stanowić trzon wojsk operacyjnych i szybkiego reagowania z rozbudowaną strukturą oddziałów obrony terytorialnej, w której służyliby żołnierze z poboru może wydatnie podnieść zdolności obronne kraju.

Można przy tym wykorzystać duże zasoby kadrowe oraz opustoszałe koszary, a także bogate doświadczenia innych armii. Żołnierze odbywaliby służbę w obronie terytorialnej w pobliżu swojego miejsca zamieszkania, w związku z tym, można by uzyskać znaczne oszczędności na ich utrzymaniu. Służba nie powinna trwać dłużej niż 6 do 9 miesięcy i mogłaby być uzupełniona po jej zakończeniu obowiązkowymi ćwiczeniami organizowanymi parę razy w roku. Zaletą tego systemu

jest możliwość wystawienia w razie wojny nawet kilkuset tysięcy armii, posiadanie licznych przeszkolonych rezerw, z których mogą czerpać również oddziały zawodowe oraz możliwość użycia oddziałów obrony terytorialnej np. do likwidacji skutków klęsk żywiołowych.

Powyższe uwagi oczywiście nie wyczerpują całokształtu zagadnień z zakresu polityki obronnej naszego państwa, ale w mojej opinii, mogą pomóc czytelnikowi w zrozumieniu ogromu wyzwań, jakie w tej dziedzinie stoją przed naszym narodem, a których pozytywne rozwiązanie jest warunkiem naszej dalszej pokojowej egzystencji.

Artykuł ukazał się w tygodniku „Myśl Polska” z 4-11 grudnia 2011, s. 8-9.